

TRZECI MAJ.

Mandaty pocztowe wystawiane być mają na imię M. Adolphe.

W ANGELII: opłaty i rozkazy na Dziennik przyjmuje Jg. JACKOWSKI, 10 Duke street, St-James's, London, opłata roczna 12 Sz., półroczna 7 sz., ćwierćroczna 4 sz. —

W Belgii: opłaty i rozkazy na Dziennik przyjmuje Księgarnia Vc. J. Pilliet rue de la Montagne (bergstraat) 29 Bruxelles.

17 LUTEGO 1844.

SPRAWA POLSKI POSTĄPIŁA.

Mówimy *Sprawa polska postąpiła*, chemy przez to powiedzieć że *myśmy w niej postąpili*, że *myśmy* się z nią lepiej oswoili, że silni pojęciami nowo-nabytemi zdolni jesteśmy lepiej ją apostołować. Takie jest znaczenie postąpienia sprawy naszej, ani wolna tu pomyłka, lub oglądanie się: bo tylko tam może mieć ta sprawa postęp gdzie jest wszczępiona, gdzie ma kwitnienie.

Że sprawa nasza postąpiła winniśmy to w przeważnej części ludziom stanu kraju naszego, którzy, niezmordowanie, od lat trzynastu około niej chodzą. Im winniśmy że sprawa nasza przestąpiła granice uczucia, a przeniknęła do sumień narodów i rządów, że się dostała w kres rozumienia umysłów najmniej pojętnych; że obudziła nareszcie w sobie wiarę — punkt ważny kto przypomni, jak niegdyś wiara w Rossję była głęboko wkorzenioną, jak nam trudno było nawet dać się słyszyć.

Dziś jest inaczej; szale się przeważały: wzmianki Izb francuskich, w adressach do tronu o Polskę są tego najwymowniejszym dowodem: wzmianka tegoroczna jest jedyniejsza, uroczystsza niż dawniejsze; słowa jej potoczysze są poważne lubo żywe; widzenie należyte, prawe; i już nie widzenie ócz naszych, ale widzenie ócz francuskich, własne, zaufane.

Wpłynęły na nie okoliczności chwilowe, niezawodnie, jako — zbliżenie się Anglii do Francji, drażliwość rosnąca między dworami Francji a Moskwy, sprężyste wzięcie się do dzieła u Sławian serbskich, a w końcu ostatnie wypadki w Grecji; ale wpłynęły na nie głównie ciągła nauka, ciągłe oświecania ze strony statystów naszych którymi kraj nasz z dumą chlubić się ma prawo.

Ten sam P. TASCHER, w Izbie parów, który sessji przeszłej wniesienia dodatkowego paragrafu o Polskę z wielką nieufnością się podjął, był tego roku wybrany komisarzem swojego bióra, dla tego aby skłonił komissję adresu do

FELIETON TRZECIEGO MAJA.

DWA KRZYŻE POD ILŻĄ.

(1) (Ciąg dalszy.)

Popełdził na swoim gniadoszu — a ja czekałem niecierpliwie, bo mię dotykał i los dobrego kolegi i to wspomnienie cholery nie miłe wrażenie zrobiło na mym umyśle — niechaj sobie grasuje, pomyślałem, w obozie Rydygiera ale nie u nas. Po godzinie marszu wracał Eliaszewicz, ale nie tak ochotczo poglądał jak wówczas gdy mię z manierki swojej wódką częstował.

— Co ci jest, Alfredzie?

— Ot nic niema złego, tylko mnie zasmucił mój malec swoją mową dziwną.

— Cóż on ci powiedział?

— Zastąłem go w gorączce — podniósł się na wozie skoro usłyszał odemnie że idziemy szukać Moskale, chciał już siadać na konia, i ledwie go uspokoił zapewniając, że dopiero jutro spotkamy się na polu. Nie wiem czy to skutek gorączki, ale powiada że już mu niedługo zostaje do życia.

— I cóżbo, zawołałem, czy lęka się Moskale?

— O broń Boże, poruczniku! chyba go nieznasz — ale gdybyś widział jak on się po Uchaniach zwiłzał po obozie moskiewskim, jak pod Batorską-Wolą pędził za Kozakami z naszym kapitanem Grudzińskim i sam jeden trzem się odcinał, niepomyslałbyś nawet że Eliaszewicz może być tchórzem.

(1) — Patrz Trzeci Maj, N° 4 d. z 10 lutego.

— Cóż mu się stało?

— Ja sam nie wiem. Prawi o matce, o Wołyniu, jakby już nigdy nie miał obaczyć rodzinnej chatki. Ale pewny jestem że gdyby dosiadł konia i obaczył naszego majora prowadzącego półk do boju, uczułby się rzeświejszym i zapomniał o tój chorleze.

Nie Moskale ale choroby się lęka — bo przynaj że też gnić na wozie w czasie wojny, nie może być miło człowiekowi.

— Otoż, bądź spokojny, rzekłem sciskając rękę — jutro będzie bitwa, a z bitwą i on do zdrowia powróci. Kiedyś, na Wołyniu, gdy nasza Polska jaśnieć będzie w swobodzie i niepodległości, a my do naszych domów powrócimy, przypomniemy sobie ze śmiechem jego dziwne przywidzenie.

— Nasza Polska musi być wolna, odpowiedział mi uroczystym głosem, ale do Wołynia niekażdy z nas dojdzie, niekażdy wróci do swojej zagrody.

Przy tych słowach, tęsknota rozlana na jego twarzy i mnie ścisnęła — daleko była rodzina moja, przez groty śmierci trzeba się było do niej przedzierać; ale w owym czasie, zielonym nadzieja, jakież serce Polaka długo pod tém uczuciem uderzać mogło? Smutnego końca nikt nieprzypuszczał — to też i w moje piersi radośna przyszłość weszła swoim promieniem — pogodnie oko podniosłem do smutnego towarzysza i zawołałem:

— Jakoś to będzie! Byle Polska była, o sobie się nie troszcmy.

Mój krajowiak powrócił do swojego szwadronu, a korpus dochodził do Ilży. Dzień się zamroczył; chmury i deszcz ulewny

zamieszczenia wzmianki o Polsce w samymże projekcie adresu. Ta sama Izba parów, która o włos co przeszłej sessji paragrafu o Polsce nie odrzuciła, utrzymanie jego bowiem ostateczne przypisać należy okoliczności że obecny na posiedzeniu xiążę Nemours powstał za nim, tego roku wzmiankę tę bez opozycji (*par acclamation*) przyjął.

W innym znowu biurze Izby parów, członek, zarazem minister Francji w krajach niemieckich, objawił wyraźnie, że ta wzmianka, oprócz otuchy którą niesie Polakom, zdwaja wpływ Francji za granicą; że przeto jój opuszczenie, a tém bardziej jój odrzucenie zadałoby cios temu wpływowi. Kłóż tego nie pojmuje? — Tak być, zwłaszcza w Niemczech, musi, gdzie wiara w odrodzenie Polski jest głęboka i żywa. W jakimże wspaniałym charakterze stawać musi Francja, stale i nieodmiennie, acz cierpliwie, bo z ufnością w przyszłość, występująca w obronie praw narodów, Francja której Niemcy nawet spokojnej bać się nie przestali. Przyjmują to Izby francuskie — instynktem więcej niż przekonaniem — bo opierają się na tém że « my mamy wiarę w sprawiedliwość sprawy naszej, » że *myśmy* w niej *przez tyle lat* wytrwali, że dotąd trwamy; przeto wiarę tę podzielią z nami. Inaczej, niech wytłumaczy kto może, na mocy jakich praw świata tego, Izby francuskie, ciało najpoważniejsze narodu, rok w rok kładły wzmiankę o Polsce w adres swój, gdyby nie ta wiara w jój żywotność?

Ale, powiedzą, co nam z tego że prawo nasze przyznają nam obcy, i przyznają je ustawicznie, bez wyraźnego dla nas skutku? — Tak jest, skutek nie jest wyraźny, bo brakuje *czynu* zewnętrznego, końca wszelkiej rzeczy, czynu mianowicie naszego; ale, nie przeto ta rzecz ku czynowi

nie poczęła. Sprawa nasza opiera się na **PRAWIE**. Prawo wszelkie jest siłą, jest ziarnem czynu, jest jego twórcą.

Otoż, to co przeniknęło do sumień naszych, — to, nad czém tak długo, tak usilnie, tak wytrwale pracowali statysci nasi: poznaliśmy że **PRAWO**, pierwszy warunek życia narodowego, jest **SILĄ**, siłą istotną, w sobie nieodpartą, której my, osoby nasze, służymy za **SRODEK**.

O to tu zatem chodzi żeby ten srodek, żebyśmy, my, siłę tę należycie oddawali, żeby jój gra była jednorazowa, wolno wywarta (*spontanée*) cała. Na to potrzebne jest, w wyjaśnieniu i przeprowadzeniu prawa naszego, **WSPÓŁDZIAŁANIE**, drugi warunek życia narodowego. Dalszy postęp sprawy narodowej będzie znaczyl żeśmy temu drugiemu warunkowi odpowiedzieli.

Przez zaniedbanie prawa naszego, tak jak i przez niedanie współdziałania zniszczyć możemy, a znamy sprawę. Chciejmy to pojąć. Machina elektryczna, najpotężniejsza, sama przez się nie wyda siły; machina ta, nawet nieużywana, zniszczyć może; czy przeto siła elektryczna poniesie uszczerbek jaki? Ogień zle przyłożony do drzewa, nie zajmie go; czy winna w tém ognia lub drzewa? Bynajmniej. **WINA TO ŚRODKA**.

Pamiętajmy że tym środkiem my jesteśmy, — siłą potężniejszą od elektrycznej, — jest prawo nasze. Prawo nasze nigdy nie zginie; ale my zginać możemy łatwo, jeżeli tej siły **PRZEZ NAS** umiejętnie wywierać nie będziemy.

Obudź w sobie, obudź w każdym kmiotku polskim sumienie prawa tego, jak je obudza O'CONNELL w Irlandczykach, a będziesz niepokonany; to też statysci nasi są prawdziwymi i rozumnymi wielbicielami O'CONNELLA.

coraz ciemność powiększały — szczęściem że pod miastem mieliśmy obozować. Roilem już sobie wiececzkę z sucharowej zupy, wypoczynek pod chmurnym i deszcz lejącym obłokiem, i nocleg paradny na mokrej słomie, gdy w tém dobiega do mnie adjutant pułkowy:

— Nie zapomniesz, poruczniku, że dzisiaj twoja kolej na służbę.

Przepadło wszystko i sen i wiececzka — bo gdzie tam czas pomyśleć o sobie będąc na służbie przy majorze Różyckim! Nie wiem czy go kto widział kiedy śpiącego! Z krótką fajeczką w zębach, zwiija się jak mara piekielna po obozie — przy każdym szwadronie, w każdej chwili zdaje się obecny. Tu patrzy czy konowiązy dobrze urządzone, tam czy sznurwacha nie drzemia. Objeżdża placówki, to znowu niespodzianie w pada na widety, i o hasło, o odzew pyta — nieraz go widziano jak w sąsiedniej chacie przy świetle łuczywa rozkłada kartę jeograficzną na ziemi i rozciągnięty na brzuchu słęczy po drobnych napisach, wodzi palcem po krętych drożynach — a raz w raz słyhać go wołającego: oficer od służby! — gdzie jest oficer od służby? Niestanę mu na pierwsze zawołanie, to ci zaraz fuknie, zgromi że języka w ustach zapomnisz. Często się czulem niewinnym, a jednak takie uszanowanie potrafił on w zbudzić w każdym podwładnym, że nawet niezasłużoną wymówkę przeniosł cierpliwie. Bo gdy dowódca czujny, zajmuje się tylko pułkiem i żołnierzem, gdy go umie na zwycięstwo zaprowadzić, od zasadzek uchronić i wszystkie trudy wspólnie podzielić — sam on staje się ojcem od którego słodko nawet przykre słowo usłyszeć.

Skoro mię na służbę wezwano, a pułk stanął obozem, pospieszyłem zameldować się Różyckiemu.

— Bądź pan czujnym, mówił mi ze zmarszczoném czołem, bo nieprzyjacieli nie daleko. Porozstawiać widety. Placówkę jedną koło lasu umieścić, a drugę tam pod zamkiem na górze.

Noc była ciemna — ja zamku i dojrzeć nie mogłem, ale udając że wszystko widzę i słyszę, a zabrawszy odkomenderowanych żołnierzy, urządziłem wszystko podług danego rozkazu.

II.

Deszcz lał przez noc całą, dopiero nazajutrz koło południa czarne chmury ustępować zaczęły; słońce zajaśniało sierpniowym promieniem, a oko moje zwróciło się dopiero na okolicę. Pułk nasz stał na wzgórk. W dole rozciągało się miasto murowane, przecięte niewielką rzeką jednego z miastem nazwania. W dali, na wysokości górze wznosiły się mury gdzie niegdzie jeszcze sterczące starego zamczyska. Rozległe pola bujnym kłosem pokryte, otoczone były z trzech stron lasami, a w całej przestrzeni pułk tylko wołyński i o kilkaset kroków strzelce Grotusa, stanowili cały obóz naszego korpusu; piechota albowiem rozłożyła się w środku miasta i tam do przeważnego przeznaczona była oporu. Około 11tej godziny, konie już były posiadlane i żołnierze wypoczynkiem wzmocnieni, gotowi byli na pierwszy rozkaz do wymarszu. Jako spełniający jeszcze służbę dzienną, obiegłem szeregi sledząc czy wszystko w porządku i zapytując wachmistrzów czyli nie brakuje żołnierzy. Przejeżdżając koło dru-

A może i nie postrzegł że rzeczy najuroczystsze na świecie : PRAWO, PRAWOŚĆ, SPRAWA, SPRAWIEDLIWOŚĆ, trzymają się ściśle w twym języku? Nikt od ciebie lepszego rozumienia PRAWA i SPRAWIEDLIWOŚCI mieć nie powinien ; umiejące więc oświecić siebie, umiejące rozumienie swe przenieść na innych, umiejące poddać się sile niepokonanej, lecz nadeszystko umieć współdziałać.

Paryż dnia 16 Eutego 1844 r.

— Polska emigracja coraz świeżo odnosi razy stratą zasłużonych obywateli, których usługi dziś więcej może potrzebne są ojczyźnie niżeli dotąd być mogły. Dziś przychodzi nam zapisać zgon s. p. Franciszka Wołowskiego b. Mecenasa, radcy stanu, deputowanego na sejm pierwszego emeryta towarzystwa literackiego polskiego w Paryżu. — S. p. Wołowski umarł dnia 12o t. m. Nie czujemy się zdolni w tej chwili skreślić obraw długich i uczciwych zasług obywatelskich zmarłego ; następnie wywiążemy się z tego długu wdzięcznej pamięci, może też przyjdzie nam z pomoc uczucie i patryotyzm członków towarzystw literackiego. — My wszakże nie możemy odkładać dalej wynurzenia naszego uczucia przy bolesnej stracie — oddam wiiną cześć patryotyzmowi i talentom człowieka o króрым złość ludzka nie wiele powie, ale na którego przedczesną śmierć ubolewać mogą ludzie serca. Jaka szkoda przewidzą oni, że Bóg niepozwoił *Franciszce Wołowskiemu* dać czynne poparcie usiłowaniom nowo dzwigającej się ojczyźnie !! Po upadku bowiem ostatniego powstania, s. p. Wołowski czynnie przyskładał się już to do utworzenia już to do ciągłych prac Tow. Literackiego, zresztą ograniczył się w życiu familijnem i w stosunkach w gronie przyjaciół, a niczem się już nieprzykładał do naprawy umysłowej moralnej i politycznej narodu, która jest właśnie

zadaniem obecnej chwili, a która przecie na około już objawiać się poczyną.

Śmierć wielką krzywdę jemu i Polsce wyrządziła, pocieszamy się jedynie nadzieją opartą na znakomitych talentach i pięknym charakterze syna zmarłego. Powszechny szacunek jaki otacza osobę młodego profesora Instytutu *Sztuk i Rzemiosł*, każą nam tuszyć że on zastąpi dotkliwą stratę jaką dziś kraj przez zgón ojca poniosł.

Liczenie zebrani rodacy i przyjaciele zmarłego odprowadzili ciało do kościoła Stej Magcaleny. *XIAŻE ADAM* przodkował zebraniu w którym między innemi znakomitemi cudzoziemcami uważaliśmy Pana *Odillon Barrot* którego ły świadczyły żal po stracie przyjaciela, i boleść świeżej rany sprawionej zgonem córki. Na grobie P. Fauchier zięć zmarłego znany publicysta francuzki krótką przemową uczcił pamięć Fr. Wołowskiego.

— Dzienniki francuzkie i angielskie, ciągle zajmują się wieściami częstokroć sprzecznemi o poruszeniach wojsk rossyjskich w Kaukazie i Czerkasyi; niedawno głoszone kłeskę Pułkow. *Wesołowskiego*, następnie zwyciężką bitwę jednego z generałów rossyjskich ; dziś czytamy wiadomości wyjęte z gazety Augsburskiej że armija Kaukazka powiększoną być ma o 10 tysięcy żołnierza, przeznaczoną do Dagestanu. Cała linija kozacka nad Kubanem równie być ma wzmocniona, bo podług wszelkiego prawdo podobieństwa niedawno odniesione zwycięstwa podnosząc odwagę Czerkiesów popchną ich do zaczepnego działania ; i zapewne skoro tylko Kuban stanie lodem, znani z odwagi dowódcy Manzor i Dzeisbulat odnowią dawne swe napady na kraje Kozackie.

— Nie możemy dotąd znaleźć w dziennikach żadnej pewnej i dokładnej wiadomości o Serbii — Co wydaje się być pewnem to że rząd CZARNEGO stłumił bez najmniejszego wysilenia zamachy ludzi którym jest *soła w oku organiza-*

giego szwadronu, postrzegłem z wielkiem zadziwieniem obu braci Eliaszewiczów.

— Czy zdrow już jesteś? zapytałem młodszego, który, jak wiedziałem, przymuszony był wczoraj wlec się na wozie.

Wypiękłe rumieńce na twarzy świadczyły o niezupełnem wyzdrowieniu ; podniósł jednak na mnie wesołe spojrzenie i zawołał ochotczo :

— Gotów jestem na bitwę dzisiejszą.

Zwróciłem się do brata jakby oczekując objaśnienia tak nagłego powrotu do zdrowia.

— Co pan chcesz, rzekł on do mnie, ciepła chata, gorąca mięta, a nadewszystko, dodał z uśmiechem, staranne pielęgnowanie nieraz w jedną dobę cholere odpędza.

— Czy jaka znajomość? zapytałem. Któż się tak krzątał koło niego?

— Ot — pocziwe kobiety z Ilży otoczyły wóz z chorym, skorośmy do miasta wjechali, i każda na wyścig chciała pielęgnować chorego Wołyńca, bo aż do nich doszło że białe czapki umieją płoszyć Moskali. Zaprowadziliśmy go do najbliższego domu, gdzie nas tylko dwie kobiety przyjęły. Matka przyszła z nami od rynku, a córka siedziała w domu strzepiąc szarpie przy piecu. Gospodarz z synami, jak nam później mówiły, poszedł na wojnę, tak jak my, bronić Ojczyznę. Otoż w własnym naszym domu tak by się niekrzątano koło chorego. Mój brat jak pączek w masle opływał, i często chore oczki zwracał na pannę Ludwikę. Piękna Ilżanka stała mu w pamięci, bo już mi

dzis zapytywał, ile mil będzie najkrótsza droga od Krzemieńca do Ilży.

Awantury ułana, pomyślałem sobie i szepnąłem na ucho młodszemu Eliaszewiczowi : — Nie zapomnij po wojnie prosić mię na wesele do Ilży.

Dwa szerokie rumieńce rozlały mu się na twarzy, dwa rumieńce powabne szesnasto-letniego młodzieńca — chciał mi coś odpowiedzieć a raczej wybelkotać niezrozumiale, gdy w tém od pierwszego szwadronu rozlegające się przytłumione głosy zawołały : *Na koń, na koń!* Zwróciłem się szybko i w dali koło lasu gęszczącego się wprost naszego obozu, postrzegłem ściskione kolumny kawalerji kłusem spieszące do miasta. Błyskawicą pułk wzrosł na koniach, ina komendę majora wyciągnął front jedno-szeregowy do zbliżającego się nieprzyjaciela. Gęste strzały od widet i placówki zwolniły szybki pochód moskiewskiej kolumny. — Kłus zamienił się w leniwe stępo, a my mieliśmy czas obrać korzystniejsze stanowisko do przyjęcia bitwy.

— *Lewe ramie naprzód, formuj plutony!*

I kolumna dwunasta plutonowa ruszyła na komendę Rózyckiego przez pola bujnym zlocące się kłosem. Można byłomyśleć że pułk się cofa przed przeważną siłą; ale po odezwie wczorajszej jenerała, po tylu przygotowaniach do boju, każdy z nas był pewnym że dzień się na sucho nie skończy. Jakoż uszedł-

cya sił samoilnych w Serbii ; podług wszelkiego podobieństwaprzytomność Wuczycia i Petroniewicza byłaby zapobiegła wszelkiej anarchicznej chęćce.

Na wschodzie niema kątka w którymby intrygi rossyjskie nie szukały wywrócenia ustalającej się władzy. Dzienniki donoszą że władza XIECIA STURDZY w Multanach mocno intrygami Moskwy podnurtowana została.

Boleć potrzeba że nieum i zepsuty obyczaj kilku bojarów daje się uwikłać w sidła zastawione na zgubę narodowego bytu.

Opinia Europejska coraz mocniej oburza się na dzikość środków używanych przez gabinet Petershurski ku wynarodowieniu Polski

— Wszystkie dzienniki francuzkie żywo się oświadczyły, a szczególnie *Univers Catholique* i *la Presse* we względzie przesiedlenia 30 tysięcy rodzin żydowskich. Co jest godnem uwagi to że tego samego rodzaju okropności wykonywano na całej ludności tak licznej *drobnej szlachty* w ziemiach ruskich i litewskich, i w okolicach przeznaczonych jak Medzybórz i inne, na kolonie Moskiewskie. W latach 36 i 37 nie tylko sympatyi, ale wiary nawet publicznej w Europie nieznachodzily — ludzie polityczni zatykali uszy, uśmiechali się, przeczyli, składali wszystko na niesprawiedliwy sąd Polaków o Rosyji i na ich passye — nie chcieli wierzyć o klęskach Polski bo nie chciano dać jej poparcia. — Dziś rzecz się ma inaczéj, teraz opór niegodziwościom rossyjskim nie tylko znajduje sympatya — ale nawet czyn i serdeczne poparcie; wszystko to jest skutkiem lepszego zrozumienia rzeczy w Europie pochodzącego, z lepszego przedstawienia interesów Polski, konieczny skutek porządkującej się społeczności Polskiej.

— Kurs literatury Słowiańskiej w *Collège de France* przerwany został dla słabości P. Mickiewicza.

— Pisze z Metz, ziomek nasz Antoni Pacyna Pławęcki nagłą śmiercią zszedł z tego świata, dnia 29 t. m. znalezionym został bez życia w łóżku.

Cokolwiek z jednej strony powiedzieć by można na usprawiedliwienie powszechnéj w Polsce niechęci do żydów; jak równie cokolwiek z wyższego stanowiska rzecz tę uważając, nastreczyć się może na wytłumaczenie a przynajmniej na wyjaśnienie win jakie ciąży na tychże samych żydach, to wszystko mówię, jakkolwiek z jednej i z drugiej strony rzetelnym być by mogło, nie zaradza jednak złemu — kłóćć w tej mierze, więcej lub mniej winnym się okaże, zawsze oczywistym zostanie, że dysharmonia i nieufność jaka dziś różni między sobą mieszkańców polskiej ziemi, jest ciężką dla narodu klęską, na której zyskuje tylko Moskal i Niemiec — a więc pomijając wszelkie w tej mierze rozprawy i poszukiwania, nastreczamy uwadze powszechnéj pytanie praktyczną dziś wartość mającą — *można li i jakim sposobem przywiązać żydów do interesu niepodległości narodowej?*

Wiadomo że żydzi Polscy (rozumie się ogół bo są i wyjatki *obojetnem* a może i nieprzychylnem nawet usposobieniem dla każdej narodowej insurekcji, okupywali u najezdnika szczególną dla siebie względność i *chwilowe* ale znaczne na koszt kraju korzyści — mówimy *chwilowe* bo cokolwiek bezprawiem się dzieje, to ani samo w sobie ani w swych owocach trwałem być nie może.

Dziś Moskwa kaprysem, czy co podobniejszego, loiką zaborczego systematu wiedzioną, zmieniła już swój sposób obchodzenia się z żydami w Polsce; najprzód wydarła ona im *pożyteczne* bo na niczém nie oparte swobody i korzyści,

szy kilka tysięcy kr oków, po za szeroki wawóz na drugim końcu miasta, usłyszeliśmy don ośny głos majora :

— *Formuj się na prawo i lewo w tył do frontu zachodź!*

Zabrzmiały głosy pojedynczych dowódców plutonowych :

— *Prawe ramie naprzód — w koło do frontu zachodź — stój — równaj się!*

I okiem naszym poglądaliśmy ku miejscu gdzie przed chwilą stał nasz obóz. Po prawej stronie miasta wyciągało się miasto; przed nami długie pola zasiane zbożem i wawóz głęboki, a dalej za niemi widać było pułk kompletny dragonów kargo-polskich z białemi kołnierzami, co się na nowo uformował po groźnej swojej klęsce pod Boremlem.

Od góry zamkowej zagrzmiały działa wymierzone do naszego oddziału. U nas jeszcze nie było artylerji, niemogliśmy więc na ich huk nieszkodliwy, dobitnym strzałem odpowiadać — ale widząc kule i granaty jakby piłki niezręcznych studentów daleko za naszeimi głowami pękające, wesołym śmiechem żartowaliśmy z tych wiwatowych puszkarzy. Wkrótce jednak śmiech nasz ustał, a zemsta i wściekłość weszły do serc naszych — czarnym kłębem buchający dym ze środka domów, oznajmił nam że Moskale miasto zapalają. Atakowana piechota nasza gdy po trzykroć odparła nacierających i do rynku przecisnąć im się nie dała, niezdolni przemagająca siłą zwalczyć męstwa naszej garstki nielicznej — puscili granaty i ogniście kule które pękając na

dachach szeroką roznieciliły lunę, Dym ogarnął całą okolicę, każdy dom stanął w płomieniach. Huk strzałów działowych, grzmoty rykoszetujących po dachach granatów, łoskot walących się budynków napelnił nam uszy, — a dla dopełnienia obrazu zagłady, wśród niezmiernego huku narzędzi śmierci ręką zgubną partych rozległ się długi i podziemny jęk żyjących mieszkańców uciekających gromadami na pole, który jakby głos o pomstę wołający do nieba, brzmiał dzikim akordem ostatniego dnia sądu. Z scisnionych piersi naszych dobyło się jednoznaczne wołanie:

— Chodźmy na nich Majorze!

Ale Major cichy i ponury przebiegał tylko szwadrony nasze, a na twarzy jego kipiała krew gorąca, hamowana doświadczeniem i powinnością dowódcy. Obrat on stanowisko z którego łatwiej mógł zbić nieprzyjaciela trzykroć liczniejszego i cierpliwie oczekiwał aż on się zbliży ku niemu. Jakoż wolno dotąd postępujący Moskale spuścili się w wawóz i w dole na chwilę stanawszy liczyli szczupłe nasze szeregi. Tłusty ich dowódca wyciągnął długą lunetę i zdawał się obrachowywać siłę przeciwników. Machnął pogardliwie ręką, jakby dając poznać że w krótkiej chwili wszystkich nas zabierze i kazał na górę postępować pułkowi. Wtenczas dopiero, Rożycki zamiast przemowy zachęcającej żołnierzy do męstwa, skinął na małego Nudere słowika pułkowego i kazał mu zacząć pieśń naszą Wołyńską. Zroz-

następnie zaś wzięła się do tak zwanego *przesiedlania* które w rzeczywistości dla każdego który umie sobie zdawać sprawę z rzeczy, jest po prostu *tepniem exterminacyi* — Ktoby to wyrażenie nasze przesadzonym być sądził, tego odsyłamy aby odczytał opis w gazetach obcych tego co się dziś dzieje na granicach pruskich; (między innemi pismami *Univers catholique* dnia 10 b. m. ciekawych w tej mierze dostarcza szczegółów.

Lecz to nie wszystko jeszcze, już od roku 1837 wykonywa się w prowincjach ruskich i litewskich ukaz, który powiada że każdy starozakonny trudniący się handlem, który nieudowodni że posiada brzęczący kapitał minimum 3,000 rubli srebrem wynoszący, ten, ma być natychmiast przeprowadzony z rodziną w głąb Moskwy na osiedlenie lub osadę.

Wiemy bardzo dobrze że cała tak zwana liczba uboż żydowska osiadła po miasteczkach handluje nieposiadając żadnego prawie kapitału, samym niemal kredytem; a więc tysiączne rodziny znajdują się tym sposobem pod rygorem rzezonego ukazu, zresztą któż niezna moskiewskich czynowników, dla których nie to białe co białe ale to co oni dla wiadomych powodów białym widzieć chcą — łatwo każdy zatem zrozumie, ile ukaz ten każdego dnia sprawia *placzu i zgrzytania zębów* — dzieje się to w głębi kraju o podał od granicy, mniej więc o tem wiadomo w Europie, a ubogie lub niestanym śledztwem zubożałe rodziny żydowskie goni Moskał w stepy.

Weźmy teraz to żeby sprawiedliwe na pozor zozporządzenie pociągające żydów równo z innemi mieszkańcami do popisu wojkowego — stanowiący o tem ukaz, ma swoje jak to u nas nazywają kruczki; ukaz ten powiada że żyd ulega popisowi od 18 lat niewyłączając żonaty — w prowincjach zabranych, żydzi żeniąc się według własnego prawa, wchodzą w szluby nadzwyczajnie młodo, tak dalece, że człowiek dwudziestoletni zwykle jest już ojcem licznej

rodziny — stary zaś ukaz powiada że żona i dzieci każdego rekruta stają się *eo ipso* własnością skarbową i jako takie mają być przenoszeni do osad wojskowych lub do dóbr koronnych — więc ta klauzula że żonaty człowiek nie przestaje być popisowym, daje carowi niejednego już człowieka ale całą już rodzinę — znajome są pobory rekrutów rossyjskich; — po wsiach modyfikuje to barbarzyństwo jako tako już to z litości już z interesu szlachcie; w mieście horodniczy Pan, chwytając on naprzód najmajetniejszych, aby mu się opłacili i tę operacyę ponawia przy każdym nowym poborze, pamiętając o tem aby na końcu nie było się czem opłacić, tem sposobem czyni on zadość i carowi i swej własnej chciwości, familija tylko żydowska przepada.

To samo dzieło się już przed rewolucyą z poborem na majtków, zabierano w tem celu dzieci żydowskie od lat siemiu, i tym samym sposobem jak dopiero powiedzieliśmy majetniejsze rodziny żydowskie z roku na rok ciężki haracz czynownikom składali, a uboż płaciła ten podatek w naturze.

Powtarzamy, dotąd żydzi polscy za swe nieobywatelskie uczucia odnosili korzyści; dziś gdy walka Polski z zaborem przychodzi do ostateczności, nieratuje już ich obojętność, muszą po prostu ustępować miejsca Moskałom — Cóż więc zostaje dziś żydom, albo opuszczając ziemię polską wędrować przy eskortie siepaczy wśród mrozu i nędzy gdzieś tam do azjatyckich stepów, albo szczerze a pocziwie przyjać powinności synów polskich i połączyć się z niemi w usiłowaniach do zbrojnego oporu — tym sposobem polowę już zadania ułatwiła już nam Moskwa, resztę więc dokazać musimy własną usilnością, my wcześni a w części żydzi sami. Oto więc chodzi jaka część spada na naród i społeczeństwo polskie a jaka na samych żydów.



mieli nasi tę odezwę wymowną i za Nudę zagrzmieni choć renf:

Héj Kozacze w imie Boha,

Wże hołosyt w cerkwi dzwin;

Komu myły dym neboha

Za proklamym na zdohyn!

Choć ufni w siłę ale zapewne zdziwieni niepomatu służalce cara, że w chwili walki pierś nasza tak donośnie dzwoni, nieśmiało wiedli konie swoje do góry. Myśmy czekali nieporuszeni; dopiero gdy na równinie sformowany frontem puścił się do nas nieprzyjaciół:

Ślawa Bohu! zawoła Rożycki — *Ślawa Bohu!* dwieście czterdzieści powtórzyło głosów — i za dowódcą rozpuścili ochocze rumaki na zastępy dragońskie.

W starciu się dwóch jazd, zwyczajnie niedobiegłszy jeszcze do siebie cofa się jedna albo druga strona — tu rzadkim przykładem na cięcie pałasza zajrzały sobie w oczy obadwa szeregi. Z nadętymi policzkami pułkownik moskiewski mocnym cięciem złamał wymierzoną do siebie lancę podoficera Porczyńskiego i już mu drugim cięciem zamierzał głowę rozplatać, gdy w tém od prawego skrzydła zjawia się Rożycki i po obwisłych pyskach kłapie go swoją augustówką, tak że się o mało na tył nie powalił; dobywając jednak sił ostatnich, mimo krwi strumieniem płynącej podnosi pałasz dla pomszczenia gwałtownego razu — ale już mu czasu nie stało, bo Porczyński chwyciwszy drugą lancę od

szeregowca, całe żelaziwo pod lewy mu bok podsadził. Martwy powalił się na ziemię i śmiercią swoją bitwę rozstrzygnął.

Na zad, na zad rebiata, zawołał jeden z niższych dowódców i cała massa waliła się do głębi wawozu. Dopieroż rażna zaczęła się gonitwa po karkach, po grzbietach koni siekały pałasze. Pałkami wycwiczeni w mustrze wojskowej Moskale, trzykroć się wśród ucieczki formowali i trzykroć w nieporządku lecące nasze szeregi łamały ich szyki. Podług miasta spalonego, w opłotkach, w ogrodach do pola przytykających, na równinie zbożem porastającej kapali się we krwi swojej najemnicy Cara, lub rzucając bronie zdawali się na łaskę. Niedobitki spieszyły na drugi koniec miasta, pod zastonę za mostem stojącej artylerji. Wyciągająca się przed nami rzeczka i wystawione działa za ledwie uratowały nieliczne resztki rozbitego pułku. Na kilkakrotnie powtórzony rozkaz dowódców wstrzymał się nasz żołnierz — i jeszcze niesformowany odebrał przywitanie kartaczowe od dział niedalekich.

— *Formuj się, formuj się!* krzyczano do koła i długo czekał Rożycki aż się pułk do pierwszego porządku powrócił. Umiemy oprzeć się, zbici i zapędzić daleko nieprzyjaciela, ale w małych nawet ustępach życia najtrudniej nam przyjąć do porządku. Zręczny dowódca nieprzyjacielski mógłby był nam drogą tę niesformność kazać zapłacić, szczęściem że bojaźń sparaliżowała mu i oczy i uszy — czekał lekliwie nowych sił żeby nas

Korespondencje.

Odbieramy wiadomość z Nowego-Yorku pod datą 19^o Decembra.

W rocznicę 29 odbyło się nabożeństwo w kościele katolickim przy ulicy St-James na którym znajdowali się wszyscy prawie Polacy obecni w New-York; msza święta i krótka przemowa do zgromadzonych braci miał xiądz Jeżyk — były Rektor Pijarów w Dombrowicy. W sobotę 30 tego dnia na zebraniu Towarzystwa wzajemnej pomocy ufundowanego tam blisko dwa lata temu przez naszych emigrantów, kilku członków zabierało głos a pomiędzy innemi P. Henryk Kałusowski. W wieczór zgromadzeni u jednego z kolegów skromną i przyjacielską ucztą na której jak nasz korespondent wyraża się; « Chwała Bogu nikt » nie miał perory i wszystko odbyło się w jak najlepszej « harmonii i zakończyli listopadową rocznicę. » — Bardzo miło nam jest słyszeć o tej dążności do kupienia się i zgody pomiędzy bracią naszymi na drugiej półkuli świata; i chociaż wiemy że towarzystwo wzajemnej pomocy dotąd miało więcej braterski aniżeli polityczny charakter, chociaż przemowy na 29 nie były nacechowane ani tym duchem ani znajomością rzeczy którychbyśmy sobie życzyli; cieszy nas jednak ten ruch, ta żywotność objawiająca się pomiędzy częścią emigracyi naszej tak oddaloną od centrum polityki i od wszelkich źródeł uformowania sobie w tym względzie dokładnej i pewnej myśli. — Dotąd bowiem o ile z pewnych źródeł wiemy, mało było skupienia pomiędzy rozrzuconemi po Ameryce braćmi uaszemi, mało chęci do zwracania myśli ku ojczystej sprawie; dziś już inaczej, gromadzą się u stop ołtarza, słuchają głosu sędziwego kapłana, towarzystwo wzajemnej pomocy służy im za punkt skupienia się, nie brakuje dobrych chęci, to znajdzie się wkrótce i rozum polityczny, ocenia się i prawdziwe potrzeby kraju i prawdziwe dziś środki zbawienia.

Ze znajomych nam po nazwiskach znajdują się obecnie w Nowym Yorku. Xiądz Jeżykiewicz z Dombrowicy, xiądz Domański (Unita), Henryk Kałusowski, Jan Sobieszczański (z Kowelskiego), Władysław Lange (z Warszawy), Paweł Sobolewski (z okolic Tulczyna), Fabian Markiewicz (z Daszowa), Numa Łepkowski (z Dubieńskiego), Pajęcki, Włodecki (z Wołynia), Kamiński, Rosenfeld (z Kurlandyi), Komornicki (z Antonin na Wołyniu), Wyszynski Eustachy (z Lubaru), Berens, Szreder, Plinta Ignacy (z Warszawy). Nędzyński — Mass, Gniewkowski, Jaroszewski, Żelazowski.

DEMOKRACJA I PISMO DEMOKRATA.

ART. II.

Aby zmierzyć i ocenić całą przestrzeń jaka dzieli usposobienia dzisiejszych pisarzy *Demokraty*, — od temperamentu polityczno-moralnego ludzi składających demokratyczne nihy ciału, czyli raczej kadłub bez części organicznych znamionujących wszelkie żyjące jestestwa: — należy cofnąć się myślą do czasów w których *Nowa Polska* i inne na jej wzór i podobieństwo ramoty, wspólnie z dzisiejszym *Demokratą*, a nawet i przed jego narodzeniem dzierżyły strzaskane i wzajemnie wydzierane berło opinii w rozhukaną a niemyślącą rzeszę. — Napróżno w pierwszych ośmiu latach, szukaliśmy w publikacjach owczesnej Demokracji, jakiego kolwiek pojęcia dokładnie odciennowanego; żadne z tego rodzaju pismo, nie objawia wyraźnego systematu politycznego lub socyalnego, żadnej nie zdaje sobie wyrezenowanej sprawy z potrzeb krajowych, —

powtórnie atakować. Nadzieja ta nie była płonna. Rożycki jenerał odebrał w tej samej chwili wiadomość tajemną, że korpus przez nas pobity był tylko jedną częścią korpusu Rydygiera który podzieliwszy się na trzy mniejsze miał nas ze wszystkich stron zaczepić. Dziwnym przypadkiem dwa inne spóźniły się i dały nam dosyć czasu uporać się tak że odwrót bezpieczny wybawił nas od wszelkiej porażki. Pełny radości, przybiegł do nas sadząc hopki na siodle i śmiechem i łzami dziękował nam pocztowy starzec. Pułk głośnym *Slawa Bohu* oddał cześć Wielkiemu Panu który słabiej garstce wiernych synów ziemi swojej zesłał zwycięstwo nad trzykroć silniejszym najeźdźcą i na rozkaz dany rozpoczął odwrót porządny. Niedostrzedz już było bujnego kłosa na polach, kopytem zgnieciony chylił się do ziemi, a niekiedy wzruszony wiatrem, wznosił się chwilę do góry i pokazywał oku błyszczące rubinowe na swojej łodydze krople krwi moskiewskiej. Łany do miasta przytykające, przedstawiały łoża wielkie na którym ukladły się do wiecznego spoczynku niezrachowane ciała najeźdźców. Żaden poległy w chwili konania nieobrócił lica ku niebu — przytulił je do ziemi i tam w jej łono ostatni dech wyzionął. Wstydił się nieba błękitnego że pomimo serca bezczelnej woli tyrana usłuchał; całował tę ziemię którą chciał zbroczyć zabójczym żelazem, przed zgonem usiłując ją za grzech swój przeprosić. Ochotnym sercem leciałem za wrogiem uciekającym, ale oczy moje odwróciłem od

tego widoku zniszczenia. Ze wściekłością, uczył mnie ojciec, zabijaj tych co ziemię twoją, twoją ojczyznę pustoszą ale ulituj się nad rannym i nieszkodliwym już nieprzyjacielem. Dumny zwycięstwem mojego pułku i w dniu gdy służbę odbywałem, skoro już zachodzące słońce kolorem narodowym amarantowe promienie rzuciło na nasze cicho postępujące szeregi, spałem konia ostrogami i pospieszyłem Majorowi zdać służbę dzienną. Przebiegam koło drugiego szwadronu. W plutonie Morgulca zamiast podoficerów dwa gniade konie po dwóch bokach szluszują szeregi.

— Co to jest? zapytałem ze ścisnionem sercem.

Smutno popatrzył na mnie obok jadący żołnierz.

— To, poruczniku, konie dwóch Eliaszewiczów.

— A oni?

— Bóg to raczy wiedzieć — konie przybiegły same i stanęły po dwóch bokach plutonu — podoficerowie może się dostali w niewolę do Moskali, albo co pewniejsza w niebie Boga proszą za Polskę.

Wstrzymałem konia, spuściłem głowę i nie neodrzekłszy stępo dążyłem do Rożyckiego.

MICHAŁ BUDZYŃSKI.

(Dokończenie nastąpi.)

żadne wreszcie nie daje poszlaki o jakimś gronie ludzi uorganizowanych, rozumiejących się wzajemnie i do jednego dążących celu.

Jednakże o ile każda z rzeczonych publikacji była tylko odgłosem namiętności i osobistych nienawiści między starszą demokracją i o tyle z drugiej strony te wszystkie publikacje razem wzięte, były wiernym wcale obrazem naszej tak zwanej Demokracji — przedstawiają one bowiem straszliwe chaos wyobrażeń nieokreślonych, niezdefiniowanych, chaos, które szła rozpacz i prostota ciemnych bez nauki i rozsądku utopistów, zamieniła była w prawdziwą lawę szkaradnych passy — typ ten przeniesiony na obraz ręką malarza, poety, historyka wreszcie, wyciśnie kiedyś gorzkie łzy wstydu i żalu.

W każdym z rzeczonych pism napotykałyśmy aksjomat bez którego ani na krok pisarze demokratyczni ruszyć nie mogli; — aksjomat z którego jak wszystko wypływało, tak też równie i wszystko do niego zmierzało, to jest *« Arystokracja zgubiła kraj, = my lud przez ludzkość dla Polski przez Polskę dla ludzkości — przez lud dla ludu »*. — Cóż to w zastanowieniu znaczą te wszystkie wykrzykniki?... Oto wedle, własnych tych publicystów komentarzy przez arystokrację rozumiano wszystko co tylko jakkolwiek bądź wyższość stanowiło — czy to godności, czy to urzędu, czy najmniej znaczącego tytułu, czy majątku, niemal że nie wieku; wszystko co tylko było grubszą nieco szlifą, trochę znajomym w literaturze piórem, wszystko wreszcie co tylko lepszy ubiór wdziak się poważało; — wszystko to w zastosowaniu praktycznym wyżej powołanego aksjomatu było *arystokracją* — Naczelnicstwo zaś całej tej różnobarwnej masy narzucono *Xięciu ADAMOWI*. — Wedle ówczasowego języka wszystko to co składało tak określoną arystokrację, byli *zdraycy i łotry*, dowodzono im jak każdy sprzedawał Polskę, sprzedawał za pieniądze, i. t. p. Wszystko zaś co piorunowało na tę szczególnego autoramentu arystokrację, miało już tępym samym być *Demokracją ludem* — ludem nie z urodzenia, nie z interesu, ale tak sobie, że się mu na chwilę podobało tak nazywać. — W istocie zaś, było to *psotna dziatwa* burzliwej a beczmyśnej szlachty; była to z wszelkiego karbu emancytowana *Warszawska Honoratka*.

Nic też podobno niema pociesniejszego i bardziej śmiesznego jak przebiegające ówczesne pisma; widzieć codziennie zmieniające się role i denominacje osób; dziś demokracja jutro arystokracja i vice versa — co zaś znaczyły owe formuły *przez ludzkość dla Polski przez Lud dla Ludu*?... oto tłumaczyć je na prosty a zrozumiały język znaczyło — czekać na ruch rewolucyjno-republikański Francji i Niemiec (co notabene miało być arcy różnym od szukania obcej pomocy od dyplomacji). — *Przez Lud dla Ludu* prosta rzecz wyciąć panów, odebrać posiadłości; a sejmikując organizować wedle swego widzi mi się jak *Pan Bóg* da bo w tej chwili i o tym stałego zdania nie było.

Oto jest ogólny temat odgrywaney w pismach i na posiedzeniach na tysiączne tony i trele *warjacji*, a to wedle kaprysu, chwilowego usposobienia, charakteru mniej więcej krwistego — mniej więcej romantycznego każdego z ówczasowych retorów i trybunów. — Ale powtarzamy chcieć w tym całym gwarze znaleźć jakie kolwiek bądź pojęcie o naturze naszego społeczeństwa lub jakiegokolwiek bezstronne lub o ile tye głębsze ocenienia ubiegłych faktów i potrzeb przyszłości; — było by to szukać gruszek na wierzbie. — Wyzywamy niech nam ktokolwiek jedną myśl jedno pojęcie w tym chaosie wygrzebie — powtarzamy więc ówczesni ludzie demokratyczni i ówczesne pisma demokratyczne nie były wyrazem idei lub ciał politycznych, ale były to wyziewy passji pojedynczych osób upstrzone w nieczyste Polokom wykrzykniki wyjęte ze słownika demagogów francuzkich, —

Młot rozproszony i różnorodny stojący na przeciwnych stronach wrzaskliwej rzeszy równie jak i ona w swej naturze niemający żadnej spójni, nie był zdolnym objąć jakiegokolwiek wspólną wszystkim i jedną ideę; zmuszony tylko prawem naturalnej obrony, opierać się rozruchanemu szalowi napastujących demagogów, nie mógł się zdobyć na inny opór, tylko na taki, jaki martwe stawie mogą ciała, a więc, — *na opór bierny* i takiego oporu ś: p: *Kronika* była doskonałym organem.

Kronika z natury i powołanie swego nie miała politycznej idei to jest systematu, tak jak takowego nie mieli jej napastnicy — ponieważ tak nazwani demokraci udawali republikanów a więc kronika i tłum co się z nią ukrywał, *instyktowo* musieli być monarchicznymi; mówimy *instyktowo* to jest nie czerpiąc z żadnej zasady żadnej konsekwencji. — Walka kroniki z jej przeciwnikami było to dalszym ciągiem umysłowego chaosu jakie cechuje ostatnie pół wieku; był to pojedynek na wiechy, dysputa wyrażeniami prostaczkowato uchwyconemi z obcych pojęć; bo co się tyczy zastosowania i praktycznego zrozumienia tych pojęć, temu się oparła z jednej strony gruba powłoka antysocyalnych i ocieślałych nawyków; a z drugiej, wrzaskliwa junakerya żaków których tak słusznie Mochnacki nazywa *ciemni i nie pojęć niezdolni studenci Szaniawskiego*.

Z tego wszystkiego cośmy tu powiedzieli widocznym jest że na owe początkowe czasy ów niejako nerwowy charakter pism demokratycznych wyobrażając doskonale tłum krzyczącego naturę i pojęcia; był oraz wcale dostatecznym orężem napadci na masę równie nieorganizowaną, równie bez myśli, bez wiedzy o sobie i innych, ze sprzecznymi instyktami; — ale oręż ten, już wystarczyć nie mógł z okazaniem się *Trzeciego Maja* — to zjawienie się jak zmienilo charakter stronnictw tak równie zmodyfikować musiały i wewnętrzne stosunki z dotychczasowymi organami, jest to chwila w której zabłysła pochodnia nad grubymi czaszkami naszych polityków, którym nielekamy się powiedzieć jeśli dawniej na loice, to dziś już na sumieniu brakuje.

WSPOMNIENIA.

(DALSZY CIĄG.)

ALBRYCHT I ALEXANDER JAGIEŁOŃCZYCY.

Jeden jak drugi, nie zostawili wprawdzie żadnego po sobie wspomnienia, którymby przed obcymi szczycić się mieliśmy. Albrycht choć waleczny lecz nierostropny, 80,000 bitnego rycerstwa naraża na niepowetowaną klęskę. — Stefan Hospodar Wołoski niesprawiedliwie napadnięty, Polakom znużonym, i w żywność nieopatrzonym w śród lasów bukowińskich zastępuje drogę i tych popodcinanemi drzewami druzgocze i rozprasza — a złączwszy się z Tatarami wpada aż do Małopolski i więcej jak 100,000 ludzi zabiera w niewolę.

Alexander zaś panując z równą jak Albrecht niepomysłnością, ledwie w chwili swego skonania miał późną przyjemność przeważnie pod Klekiem pokonać Tatarów dzielnym Gliniskiego obrótem. Umarł nieżałowany nawet od tych, których *swywole* pod nazwiskiem *przywilejów* rozuzdał. — Ztąd zamieszanie i bezprawio same prawa przez Łaskiego zebrane poskromić nie mogły. — Przecież jeden jak drugi, uczczeni zostali śpiewami historycznymi Niemcewicza, z tą tylko pomyłką że rycina przy Alexandrze. wystawiająca *postów tatarskich zaprzysięgających Sojuz*, bardziej należy do poprzedzającego ją śpiewu.

Wiadomo bowiem, że Szach Achmet Han Tatarów zawołałskich stanawszy w 100,000 koni nad Dnieprem, zamierzył był wygubić Krymców, a nie wątpiąc że w Polakach znajdzie gorliwych sprzymierzeńców gdy szło o pogrzebienie nieustannych najezdców ich granic, przysłał do Albrychta uroczyste poselstwo. To, wystawiwszy królowi jak wielkie korzyści z pogrzebienia Krymców spłyną na Polskę, przez wylanie mleka na szablę, z jednej, a z drugiej strony zaprzysiężono na ewangelią, trwały i niezmienny sojuz, wspólną gorliwość i niezawodną pomoc — (Rycina).

Achmet ubespieczony, wyzwany nawet zawartym przymierzem, bez względu na zgon Albrychta ruszył przeciwko Mengli-Gereciowi i tego w walnej bitwie pokonawszy, prosił już wówczas panującego Alexandra o pomoc, z którą tém łatwiej mógł pozostać (szczątki tłumu krymskiego wygubić; — Alexander zbył to poselstwo uroczystem dziękczynieniem i obłudną obietnicą posiłków — W tém Mengligierey pokrzepił siły; uderzył na Achmeta i odniósł nad Zawalańcami stanowcze zwycięstwo na skutek którego nieszczęśliwy Achmet ledwie w 300 koni umknął do Kijowa. Tu nieludzko przytrzymany przez Woiewodę, pod strażą odesłany został do Litwy a lubo uprzejmie od króla przyjęty żadnych przecież posiłków nie otrzymał. Rzecz odłożono do sejmu Radomskiego, na którym wprowadzony Achmet słuszne swe skargi, jak Kromer podaje w ten sposób rozwił.

« Od samego hirkauńskiego morza sprowadziwszy niezmiernemi obietnicami, opusciliście mnie, i prawie wydali; sam walcząc w niefortunnym boju straciwszy wojska moje, w brew ustawom zakonu mego, u was niewiernych w Kijowie szukałem schronienia; zgwałcono gościnności prawa, rzadca miasta tego odesłał mnie do Litwy, ztamtąd obwarowanemu jak więźniowi tutaj stawić mi się kazano... Ale Bóg sprawiedliwy, wszystkiego dobrego i złego sowity odpładcą; kiedykolwiek sprawę mają z wami sądem nienaganionym rozstrzygnie, a rzewliwego utrapienia i nędzy mojej, ktemu zgwałconej przysięgi znaczną pomstą odwetuje. »

Gdy na te skargi, obwinieniem i wyrzutami mu odpowiedziano, zniecierpliwiony Achmet potajemnie uchodzi; lecz schwytany, w Kowańskim zamku na wieczne więzienie skazany został.

Te ustępy, lubo godne wiecznej niepamięci, przytaczam jako dewód niestosownego umieszczenia ryciny w dziele Niemcewicza przy śpiewie Alexandra, gdy ta przy Albrychcie właściwsze znalazłaby miejsce. Ta wykonana podług pomysłu Xny Sułkowskiej, lubo bez charakteru i oryginalności, ma przecież zalety jasnego i ozdobnego wytlumaczenia przedmiotu. Powtarzam ją co do ogólnej myśli, lecz zmieniam co do szczegółów, jak o to niegdyś życzliwy ziomek i cześć godny Nestor literatury polskiej, szczególnież mnie upominał.

Teraz po jego zgonie, kiedy obce i krajowe pisma nie szczędzą kwiecistych dla niego wspomnień, gdy jeden z znakomitych ziomeków gorliwie poświęcił swe wytrawne pióro na skreślenie życia, przygód i prac Niemcewicza; gdy nareszcie Władysław Oleszczyński, popiersiem z brązu salę biblioteczną przyozdobił i teraz gotuje się do wykonania posagu, mającego uwieńczyć grób Niemcewicza w Montmorancy; nim i ja będę miał zrzeczość, godniejszą pamiątką onego uczciw, tym czasem, tu zataczam wizerunek, podług medalionu brązowego, wykonanego przez Dawida, członka Instytutu Francyi.

Lecz po co tak nagły pośpiech? czyliż nieprzyzwoicię by było, kiedy wspomnienia zbliże do czasów obecnych, przy końcu dzieła wraz z życiopisem ony umieścić? — Bez wątpienia, byłoby to właściwszem... Lecz któż mnie zaręczy że dzieło ukończę? a nawet, że niniejsza onego karta nie jest już ostatnią?

O wy! dalecy od nas przestrzenia, a jeszcze dalsi sercem i wyrozumiałością; otoczeni rodzeństwem i wszelkimi przyjemnościami życia, co dumacie nad tém, jakieby zarzuty prawne (choćby nawet niesprawiedliwe) do mozołnych prac pielgrzymów zastosować!

Wiedzieć, że oni tu nie na różnnych spoczywają łożach, lecz wśród znoju lub zimna, w ciągłej niepewności, dnie swoje oddając pracy dla wyżywienia, chwili zaś wypoczynku i nocy, przy smutnym kagańcu poświęcają pracom, o których wy z przekasem, a niekiedy z beżwzględą lekkością wspominaliście. Pomnijcie! że oni są to niefortunni żeglarze, co wśród burzy jak Symonides, ledwo życie na wstępie desce uratować mogli, dzisiaj beż żadnej z niskąd pomocy a nawet beż żadnej od was pomocy, nie mogą wszystkim przyzwoitościom pisarskim lub artystycznym, podług własnych i waszych życzeń odpowiedzieć. Wy przecież z dumą w publicznych pismach upominacie o *wyłych pracowników*, wyrzucając im *wyбір i ubóstwo materjałów*.

Pozwólcież przynajmniej, za wyrzut odpłacić wam uwagą: że *tych pracowników* co mogą a niechęć uczynić należytego wyboru, ich nauczyć i napomnieć przystało, lecz *owych co nie mogą*, tym, albo przebaczyć lub pomódz należy. Z resztą, gdyby kraj nasz i historia, zbyt natrętne od wielu tego rodzaju niedołączonych napastowaną była, w ówczas należałoby ich podobnie ofuknąć i na drogę ścisłszą naprowadzić, lecz w dzisiejszym stanie rzeczy:

Niechaj jak kto może,

Właściwiej więc, sądząc, wysoko-miernemi wymaganiami nikogo nie zniechęcać, lecz ówszem materjałami, jeżeli w nie bogatsi jesteście, hojnie uraczać. Inaczej, każdy szlachetny i gorliwy pomysł, przedwczesno roztratujemy.

Krytyka jest bardzo użytecznym rodzajem literatury, lecz biała artystyc lub pisarzowi, jeżeli ona przelepi *ich cel i stanowisko*... bo w ówczas korzystając z wygodnego położenia swego, ma zrzeczość jednym pociągiem pióra, jedną kroplą atramentu, czyjebać długoletnie prace i poświęcenia zmasać, imię poniżyć i *zdykskredytować*.

W takim to gniaździe wyległy się niegdyś owe foliały, ubliżające *transfiguracy* i olbrzymim rysom kaplicy Sytyjskiej; ztąd nareszcie powstało zabawne dzieło *De incertitudine et vanitate omnium scienciarum* (Lugduni 1624), gdzie rozegziały Netscheim zarzuca poezji, że jest *matką błędu*; wrazenie zaś onę, bez ogródki porównywa z ukaszaniem psa wściekłego. — Wymowie przypisuje *omamienie*. — Muzyce, *charakter lekkomyślności*. — Tańcowi, że *uwodzi niewinność*. — Sztukę dramatyczną nazywa *haniebną zrzeczością*. — Malarstwo, *po-twoorem*, a rzeźbę *wynalazkiem szatana* prowadzącym do próżności, lubieżności, etc., etc., i jeszcze etc. A. O.

Wydawca odpowiedzialny: JANUSZ WORONICZ.

HOENE WROŃSKI I JEGO UDZIAŁ w rozwinieciu ostatecznym Wiedzy Ludzkiej. Paryż, 1844, in-8°. Wydanie L. Niedziewickiego.

Cena fr. 3.

W Księgarniach Polskich w Paryżu; i u MICHELSONA, w Lipsku.

POTOK Dziejów Polski od najdawniejszych do ostatnich czasów. przez K. A. H., nakładem księgarni zagranicznej, w Lipsku, ozdobiony herbem państwa, herbami wszystkich ziem i herbami królów elekcyjnych. — Nabyć można w biurze *Trzeciego Maja*, cena fr. 8 cen. 50.

Dyrekcya *Trzeciego Maja* uwiadamia szanownych czytelników w Belgji, że księgarnia Ve J. Pilliet, rue de la Montagne (Bergsraet, 29) w Bruxelli, upoważniona jest przyjmować wszelkie opłaty z abonamentów i przyjmować rozkazy na *Trzeci Maj*.

W Drukarni Lacour, przy ulicy St-Hyacinthe-Saint-Michel, n. 33.